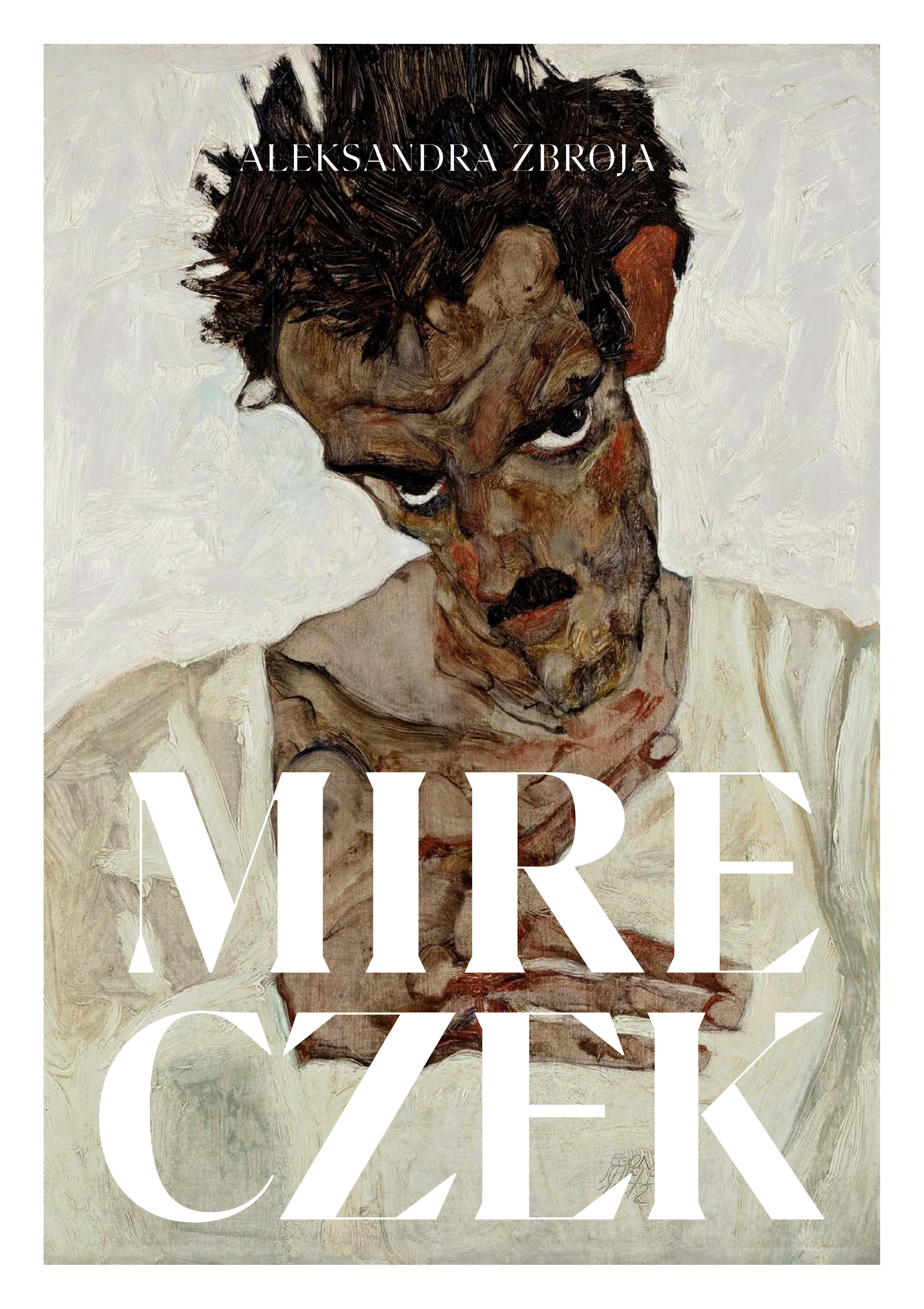




ALEKSANDRA ZBROJA

# MIR CZEK

# MIRE CZEK

ADAPTACJA, REŻYSERIA, OPRACOWANIE MUZYCZNE | KRZYSZTOF POPIOŁEK

SCENOGRAFIA | ANNA WOŁOSZCZUK

KOSTIUMY | PIOTR POPIOŁEK

KOORDYNATOR SCENOGRAFICZNY | KRZYSZTOF PERZYNA

PREMIERA 16 KWIETNIA 2025 SCENA KAMERALNA

**ASYSTENT REŻYSERA | GRZEGORZ GROMEK**  
**INSPICJENTKA, SUFLERKA | GRAŻYNA CZARKOWSKA**  
**REALIZACJA ŚWIATEŁ | TOMASZ ŚWIĄTEK**  
**REALIZACJA DŹWIĘKU | SZYMON STADNICZENKO**  
**REALIZACJA DŹWIĘKU, OBSŁUGA PROJEKCJI | SZYMON STADNICZENKO**

## **OBSADA**

**GRZEGORZ GROMEK | AGATA ZIELIŃSKA**

## **GŁOS Z OFFU**

**JOANNA FERTACZ | HALSZKA GROMEK**

**SPEKTAKL NA PODSTAWIE REPORTAŻU „MIRECZEK. PATOOPOWIEŚĆ O MOIM OJCU” ALEKSANDRY ZBROI**



# ALKOHOLOWY GRUNWALD I SOLIDARNOŚĆ WE WSTYDZIE

- Każdy z nas ma w pamięci jakiś obraz, gdzie ten alkohol gra rolę: to różne rodzaje przemocy domowej, podniesienia ręki, głosu, wstydu. Dlatego opowieść o Mireczku przekracza granice i konwencje literackie i aż się prosi, by pokazać ją na scenie.

Z Krzysztofem Popiołkiem – reżyserem, autorem adaptacji i warstwy muzycznej spektaklu „Mireczek” na podstawie książki Aleksandry Zbroi „Mireczek. Patoopowieść o moim ojcu” – rozmawia Anna Sańczuk.

**Anna Sańczuk:** Zanim za twoją sprawą „Mireczek” trafił na teatralną scenę, zaistniał jako książka. To konkretna historia konkretnej osoby, Oli Zbroi, która stworzyła swoisty literacki „autoportret z cieniem”, albo może portret podwójny z nieobecnym w życiu autorki ojcem alkoholikiem w tle. Co zobaczyłeś w tej książce, że zdecydowałeś się zrobić z niej spektakl? Gdzie pojawił się pierwszy impuls?

**Krzysztof Popiołek:** Zastanawiam się, którędy dojść do odpowiedzi, bo ma ona dwa podłoża. Pierwszym jest kwestia pokoleniowa. Bardzo mi ulżyło, że pojawił się taki tekst jak „Mireczek”. Dlatego, że – i to jest doświadczenie potwierdzone podczas prób do spektaklu – po takim coming outcie alkoholowym, jakiego dokonała w nim Ola Zbroja, coraz więcej osób mówi: – Jezus Maria, przeglądam się w „Mireczku”, jak w lustrze! Każdy w tym kraju ma doświadczenia z alkoholem, a przerażająco wiele osób ma doświadczenia z przekroczeniami alkoholowymi. Kiedy więc szukam na społecznej mapie ważnego tematu na dziś, to alkoholizm w rodzinie jest jednym z krzyczących problemów. Poza tym ten tekst bardzo ośmiela. Uruchamia coś, co nazywam solidarnością w klęsce i wstydzie, buduje wspólnotę upokorzonych. Dodaje siły, żeby raczej o tym mówić, niż milczeć.

Druga kwestia wychodzi ze środowiska teatralnego i artystycznego. Jak wiadomo, na każdym teatralnym bankiecie pije się alkohol. Jeszcze w szkole wciska nam się mit twórcy, który spada w ciemność, żeby tam coś ważnego zobaczyć i przynieść światu. Tego typu narracje kierują twórców w pułapkę samozniszczenia. Zanim trafiłem na tekst Oli, znalazłem u Jerzego Grotowskiego, w jego eseju „Rezerваты kultury”, fragment, który mnie poruszył. Wspomina, że wielu młodych twórców wpada w pułapkę kreacji ciemnością. Artaud pił, to ja też muszę pić! Jaracz pił – idę w jego ślady! Oni byli geniuszami, ale – pisze Grotowski – Artaud walczył przez całe życie, żeby z picia wyjść i na tym polegała jego twórczość. Jaracz z kolei dawał się zamykać Osterwie na klucz i za drzwiami wył, umierał, zaklinając, żeby pijane demony go opuściły. Jest u Grotowskiego zdanie będące dla mnie kluczem do rozczytania tego tekstu: „Dzięki nim dane nam było poznanie, nie płacąc ich ceny”.



**Wydaje mi się, że romantyzowanie alkoholu jest społecznie zabójcze. Kiedy to zderzyć z realnością, ze zwykłym życiem, jakie opisuje Zbroja, wtedy widać, co oznacza dla najbliższych pogrążanie się w alkoholu członka rodziny. To np. dziecko porzucone na placu zabaw, gdzie czeka do nocy na rodziców, którzy poszli w tango. I to dziecko ma dwa lata. A potem ma już trzydzieści dwa, ale wciąż pamięta ten moment. Rozumiem, że dla ciebie istotnym tematem opowieści jest sprowadzenie „epickich” pijackich sytuacji do wymiaru domu, rodziny?**

Tak, i próbuję sobie przypomnieć, które zdanie w tej książce mnie najmocniej uderzyło. Przeglądam teraz scenariusz, żeby się o któreś z nich zahaczyć. Mam! „Chciałem tylko, żeby życie tak nie bolało” – tu Ola cytuje swojego ojca. Przy okazji spektaklu oglądaliśmy dużo rejestracji z wesel i różnych imprez w Polsce. Tam pojawiają się te mityczne slogany. „Kto nie pije, ten kabluje”. „Ze mną się nie napijesz?”. „Chlup w ten głupi dziób”. To jest tak destrukcyjne już w samej warstwie słownej. Jako osoba niepijaca miałem doświadczenie bycia na weselu i oglądania go z perspektywy osoby niezaburzonej procentami. Kiedy się nie uczestniczy, a jedynie patrzy, wtedy widać, jak dużo jest w tym przemocowości.

Zbroja dotknęła w książce sytuacji, kiedy najbliższy bliski staje się obcym. Nie ma go rok, dwa, dziesięć lat. Znika. Potem przychodzi i odwołuje się do jakichś „my”, których już nie ma, bo „my” jesteśmy już kimś innym. A on wypowiada się jeszcze stamtąd, z tej przeszłości i do tej przeszłości apeluje. Tymczasem to wszystko już dawno się rozjechało.

„Strasznie boję się moich genów”, „Boję się złożoności świata” – mówi z kolei ze sceny bohaterka. Ten lęk – fear of complexity – dobrze opisała turecka pisarka Elif Shafak. Alkoholizm żeruje na nim, powiększając go do olbrzymich rozmiarów. Wszystko jest przytłaczające, nie do udźwignięcia. Problemy i wyzwania mnożą się i splatają w sieci wzajemnych odniesień. Alkoholik trwa w letargu, nie reaguje na piętrzące się trudności, które postrzega jako nierozwiązywalne. W pewnym momencie sytuacja wydaje się beznadziejna. Można powiedzieć: peron mu odjechał. Traci sprawczość, wycofuje się z życia, zaczyna uprzykrzać je innym. Staje się nieznośny, bo rzeczywistość jest dla niego nie do zniesienia. Tylko że ma zaburzoną optykę. Świat tak wygląda w jego zapitej, chorej głowie. Alkohol jest depresantem. Zamraża i paraliżuje układy relacji międzyludzkich. Nie można się skomunikować, wszyscy cierpią. Dlatego to tak śmiertelnie poważna choroba.

**Opowieść może zostać wypowiedziana właśnie dlatego, że córka opowiada ją już z perspektywy realnego pogrzebu.**

„Chowałam go od szóstego roku życia. Ile pogrzebów ja mu wyprawiałam!” – mówi ta córka.



**Pijąca osoba sama się wymazuje z życia innych. Albo staje się niewyraźna, jakbyśmy patrzyli przez szkło butelki z wódką. Nie możesz pochwycić tej osoby, nie możesz się na niej oprzeć, zwłaszcza jako dziecko. Bo tu, według mnie, ważna jest perspektywa dziecka i dorastania – to swego rodzaju „złamany bildungsroman”.**

Autorka opowieści robi też coś takiego, co profesor de Barbaro nazwał figurą i tłem, posługując się językiem psychologicznym. Pokazuje figurę, a żeby móc zobaczyć figurę, trzeba zobaczyć tło. To znaczy, ona pokazuje indywidualną historię, ale też rozpina horyzont znaczeniowy w Polsce wielu dekad. To było dla mnie, jako osoby urodzonej w roku 1990, ekstremalnie ciekawe, że ta przekora Polaków odegrała też rolę historycznie. W „Solidarności” na początku się nie piło, ale jak Polska Ludowa wprowadziła prohibicję, to się okazało, że jednak będziemy wojować kielichem. I zaczęło się chłanie. Jak bieda, to na biedę też chłanie. Zaś w latach 90. – już martini z palemką. Chodzi o to, w jaki sposób to się łączyło z klasą społeczną i statusem.

**Teraz dużo się mówi o wysoko funkcjonujących alkoholikach, paniach domu sączących popołudniowe drinki. Alkoholizm przecina społeczeństwo na wskroś.**

**Ale może coś się jednak zmienia. Zawsze była to kwestia wstydu, a obecnie ludzie zaczynają o problemach z alkoholem mówić otwarcie. „Dom w butelce” napisały dziennikarki, które same tego doświadczyły w rodzinach, ale i zebrały masę podobnych opowieści z krainy DDA. Nagrodę „Wysokich Obcasów” dostała w tym roku Marta Markiewicz, która jako influencerka zajmuje się tematem wychodzenia z nałogu i napisała książkę „Bez dragów i alko jestem nudna”. Mam za sobą właśnie weekend premier i wernisaży, a na kolejnych wydarzeniach podawano wyłącznie bezalkoholowe napoje. Masz uczucie, że się wpisujesz w nowe podejście do picia?**

Chodziło mi właśnie o podłączenie się do tego wielogłosu. Żeby go jeszcze wzmocnić i docierać do szerszego grona odbiorców. Nie tylko w Warszawie, Krakowie, ale żeby to się rozszerzało na inne miasta i mniejsze ośrodki. Jest jakiś przetłom, obserwuję to wśród rówieśników. Nie chcę tego nazwać modą na niepicie, ale to rodzaj wyczulenia na sygnały ostrzegawcze związane z alkoholem.

W książce Zbroi interesował mnie jeszcze jeden obszar – uniwersalności relacji ojca i córki, rodzica i dziecka. Pamiętam, jak dekadę temu „Agora” wydała „List do ojca”. To była akcja, która zachęcała czytelników do pisania listów o tym, czego nie powiedziało się swojemu ojcu. W trakcie prób czytaliśmy je sobie.



Tam jest zapisany przepotężny strumień bólu i alkohol bardzo często się pojawia, jako przyczyna tego bólu. Pada np. takie zdanie: „Spóźniłeś się tato 30 lat, teraz już na ciebie nie czekam, nie mamy o czym ze sobą rozmawiać”. Albo – „Żałuję, że się urodziłam”. Zdania-ciosy. To jest bardzo uruchamiające, kiedy spojrzeć na tę opowieść z perspektywy roli rodzica, jakiejś obietnicy, którą się złożyło i zdrady: niedotrzymania słowa, niemożności uniesienia odpowiedzialności. Tego, że być może to jest za trudne, jest tego za dużo. Bo nadal pozostaje pytanie, na czym polega ta choroba? Pytanie o powód, dla którego ta ucieczka od rzeczywistości się wydarza? Po lekturze książki Zbroi nadal nie mam odpowiedzi. Adresat rozmowy jest tak silnie nieobecny, że niemożliwe jest dodrapanie się do odpowiedzi i Mireczek pozostaje tajemnicą.

**Może odpowiedzią jest to, by z tego druzgocącego doświadczenia wynieść jednak odrobinę czegoś pozytywnego, otworzyć w sobie empatię dla Mireczka. Ola Zbroja mówiła w wywiadzie, że to dzięki sztuce możesz wyjść z siebie i zobaczyć z boku to, co ci się przydarzyło. A to cenne doświadczenie, bo cię zwalnia z roli ofiary. Być może uruchomienie narracji teatralnej czy literackiej jest jakimś sposobem na przekroczenie ciężaru, który niosą bliscy alkoholików.**

To szansa na zdystansowanie się. Postawienie przed sobą tej historii z poczuciem, że wychodzi to już poza mnie. Mogę to zbadać i się temu poprzyglądać w dość bezpiecznych warunkach teatralnego czy literackiego laboratorium. Oglądając czyjś dramat na scenie, chociaż na chwilę nie muszę być przytłoczony własną tragedią. Dzięki widokowi cudzego cierpienia mogę na moment zapomnieć o swoim bólu. Na tym polega uniwersalny mechanizm teatru, który znali już starożytni Grecy. Działa oczywiście też w literaturze i dotyczy każdego medium, które staje się nośnikiem zapisu cierpienia.

**Rodzina w tej opowieści niesie doświadczenia, które wcale nie muszą dotyczyć rodzin dotkniętych chorobą alkoholową. Ktoś zażartował, że nie chodzi o syndrom DDA – Dorosłe Dzieci Alkoholików, tylko o syndrom DDP, czyli Dorosłe Dzieci Polaków. Po prostu jest pewien model wychowania czy stosunków rodzinnych, który rzeczywiście wisi nad nami i nas niszczy. Na przykład kompletna nieumiejętność radzenia sobie z emocjami, nawet rozpoznawania ich, mówienia o nich. To nas skazuje na impulsywne i odruchowe działanie, bez głębszego zrozumienia siebie. Dlatego „Mireczek” to dla mnie jest też opowieść o rodzinie w ogóle.**

To się pięknie pokazuje w wypowiedzi babci w książce, kiedy ona mówi o początkach alkoholizmu syna.



Było już coś widać i zwrócono jej uwagę, że być może Mireczek ma problem z alkoholem. A ona wtedy na to: pijak to stary brudny dziad, ale jak ten młody ładny chłopak może mieć taki problem? To kwestia maskowania oraz stereotypu alkoholika jako brudnego bezdomnego, a nie wysoko funkcjonującego, który pije tylko wieczorem, albo strzał na przebudzenie. Ale robi to codziennie i niewyobrażalne jest dla niego, żeby to porzucić. Wiele osób, które odstawiają alkohol, mówi: „ja już się naoglądałem/łam tego w życiu, w bliższej i dalszej rodzinie”. Nie zdajemy sobie sprawy ze skali zjawiska, że to się dzieje i w wielkich miastach i małych miasteczkach. Ola Zbroja zwraca uwagę na ten styl picia wiejsko-miejski – to się tak pomieszało i namnożyło przez migrację z wioseczek do miast, że urosło do roli jakiegoś monstrum. Nazywa to alkoholowym Grunwaldem.

Mam wrażenie, że bycie DDA jest powszechne. Z kimkolwiek bym nie rozmawiał, każdy ma jakiś obraz w pamięci, gdzie ten alkohol gra rolę. To różne rodzaje przemocy domowej, podniesienia ręki, głosu, tego wstydu w oknie. Zobaczą, czy nie zobaczą, jak on wraca chwiejącym się krokiem do domu, co powiedzą. Zlew zapchany rzygami, matka z zaciśniętymi pięściami wybiegająca i krzycząca: co ty nam zrobiłeś. Tych obrazów jest masa i ten gest ośmielenia w książce, by to z siebie wyrzucić, jest fantastyczny. Dlatego ona przekracza granice i konwencje literackie i aż się prosi, by pokazać to na scenie.

**Pracujesz tutaj z dwójką aktorów – jest córka i jest ojciec, Mireczek. W jaki sposób podszedłeś do materii książki jako autor adaptacji i reżyser? Na czym się skupiłeś, budując świat sceniczny?**

Najważniejszą figurą był dla mnie nieobecny ojciec. Nie wyobrażałem sobie, że może się nie pojawić, ale szukałem sprytnego sposobu, jak z tego zniknięcia zrobić metaforę, jak tego ojca wziąć w nawias. Wymyśliłem, że to jest uwe wnętrzniony głos córki, a cała sytuacja dzieje się na pogrzebie ojca. Z trumny wychodzi terapeuta, który pyta, jak się pani teraz czuje? Terapeuta na miękko, zacierając granice, odgrywa ojca. To nam pozwoliło na spotkanie z nim, ale w gruncie rzeczy to nie jest realny człowiek, ale zapis pamięci, uosobiony lęk, powiększenie. Tak pojęta figura ojca jest otwierająca, a nie jest przeciwko książce.

Wędrujemy z bohaterką przez jej życie, wchodząc w ważne dla niej momenty. Jak ten, kiedy ojciec pojawia się pod jej drzwiami po wieloletniej nieobecności i mówi: wpuść mnie, proszę. Pojawiają się piosenki, o których wspomina Zbroja. Chociażby Beaty Kozidrak „Co mi Panie dasz” z wersem „mocną wódę leję w gardło, by ukoić ból”. Kiedy zaczęliśmy iść tym tropem, okazało się, że polska popkultura muzyczna stoi procentami, alkohol wylewa się strumieniami z tych piosenek. Podobnie jest w przypadku bajek, które oglądają dzieci.



Mieliśmy dreszcze na plecach, kiedy wybraliśmy fragmenty kreskówek i okazało się, że wszyscy chleją: Dumbo, Pluto, Myszka Miki. Są nieprawdopodobne, rozbudowane sceny uczt, nawalonych księżniczek, upadłych królów. Bardzo to smutny obraz, że już na tym poziomie oswaja się alkohol, a widok napitego dorosłego wchodzi do krwiobiegu przez wieczorynkę.

**Można powiedzieć, że cała kultura jest nasączona alkoholem w związku z tym. Jak się na tym skupisz, zaczynasz widzieć te wątki wszędzie.**

eraz np. zaczęliśmy na ulicach widzieć w wielu miejscach tych Mireczków. Ktoś przychodzi na próbę i mówi: – A dziś widziałem na 1 Maja dwóch Mireczków!

**Każdy ma swojego Mireczka. Takie zdanie nam kiedyś po rozmowie z Olą Zbroją zostało. Dla kogo ta opowieść jest? Kim jest widz, którego zapraszasz na spektakl?**

Świetnie by było, gdyby w głowie odbiorcy pojawiła się myśl: ktoś tu mówi moim głosem, wypowiada się w moim imieniu. Mam nadzieję, że ta wspomniana „solidarność w klęsce i wstydzie” może sprawić, że nie będziemy w tym sami. A po stronie tych, którzy są chorzy na alkohol i akceptują ten fakt, albo go wypierają, dobrze by było, żeby pojawił się chociaż rodzaj niewygody i wybicia ze strefy komfortu. Takiego delikatnego drapania. Wydaje mi się, że nie ma co oczekiwać więcej od teatru, że to już by było dobrze.

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW

**TEATR**  
**WARMII**  
**I MAZUR**  
od **1925**

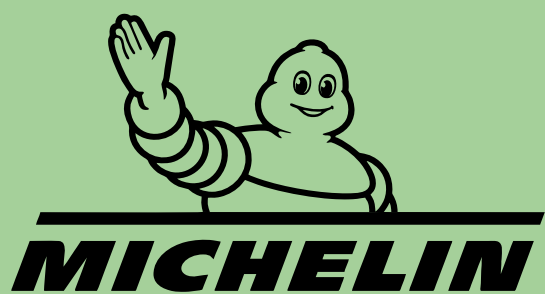


**INSTYTUCJA SAMORZĄDU  
WOJEWÓDZTWA  
WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO**



**Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego**

PRZYJACIELE TEATRU



**TEATR**

**WARMII**

**I MAZUR**

Zdjęcia ze spektaklu\_Bartek Warzecha

**TEATR.OLSZTYN.PL | INSTAGRAM | FACEBOOK TEATROLSZTYN**